



Krzysztof Srebrny

psycholog, psychoterapeuta. Pracował w Młodzieżowym Ośrodku Psychologicznym i w LXIV LO im. S. I. Witkiewicza w Warszawie, gdzie był psychologiem szkolnym, wychowawcą klasy oraz nauczycielem WOS. Obecnie pracuje jako psychoterapeuta w Ośrodku Terapii Psychoanalitycznej w Warszawie. Jest Trenerem Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, członkiem Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychoanalitycznej, Kandydatem Polskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego.



Dlaczego rodzice boją się nauczycieli a nauczyciele rodziców?

– rozmowa z psychoterapeutą Krzysztofem Srebrnym

Marta Lipczyńska: Dlaczego rodzice boją się nauczycieli?

Krzysztof Srebrny: A nauczyciele rodziców? Pozastanawiajmy się... Nie ma dobrej formuły na porozumienie się rodziców z nauczycielami. Nauczyciele lepiej lub gorzej radzą sobie z dziećmi – wiedzą, jak prowadzić rozmowę, obsztorcować, ukarać, nagrodzić, postawić dwóję, natomiast nie ma dobrego pomysłu na współpracę nauczycieli z rodzicami. Podstawową formułą jest wywiadówka: przychodzą rodzice, siadają w ławkach, a nauczyciel staje i mówi: „No to teraz ja państwu powiem, jak się państwa dzieci uczą”. Drugim sposobem jest wezwanie na dywanik.

ML: Odnoszę wrażenie, że zarówno pierwsza, jak i druga formuła najczęściej wzbudzają starch...

KS: Tak – i co więcej często wywołują u rodziców nieświadome zachowania charakterystyczne dla dziecka bądź takiego surowego rodzica, który ma władzę i postępuje się nią wobec nauczycieli. Obu stronom ciężko jest z tego wyjść. Myślę jednak, że obie strony generalnie mają dobrą wolę.

ML: A czy nie jest tak, że sama forma prowadzenia wywiadówki, podczas której rodzice siadają w ławkach, powoduje, że w ro-

dzicach budzi się dziecko, które kiedyś chodziło do szkoły?

KS: I jeszcze – nie daj Boże – jest to szkoła podstawowa, gdzie ławki są małe i rodzice siedzą skuleni, a nauczyciel, bojąc się rodziców, udaje groźnego. W takiej sytuacji porozumienie w sprawie uczniów jest mało możliwe. Często bywa tak, że w pierwszych ławkach siadają rodzice uczniów najlepszych, a dalej – uczniów słabszych. Oni w pewien sposób odtwarzają to, co się dzieje w klasie.

ML: W jaki sposób obie strony mogą przełamać ten lęk?

KS: Więcej zależy od nauczyciela, od tego, jak sobie poradzi ze swoim lękiem, jak będzie prowadził spotkanie. To mogą być proste zabiegi, np. zmiana układu klasy, żeby rodzice nie siedzieli w ławkach jeden za drugim. Ważne, czy nauczyciel przychodzi na wywiadówkę, żeby coś rodzicom oznajmić, czy też chce porozmawiać. To nieprawda, że nauczyciel wie coś więcej niż rodzice, może więc powiedzieć: „Proszę państwa, ja widzę jakiś fragment rzeczywistości, państwo znacie swoje dzieci lepiej i widzicie inny fragment rzeczywistości, możemy porozmawiać, jak te dwa fragmenty wyglądają. Możemy porozmawiać

o państwa widzeniu dziecka”. Nauczyciele rzadko to robią, bo często boją się krytyki rodziców. Z kolei rodzice zachowują się jak uczniowie – albo są cisi, potulni i pokorni, albo bywają agresywni, prowokujący.

ML: Wielu nauczycieli skarży się na agresywnych rodziców, to określenie bardzo często pojawia się w rozmowach.

KS: Kiedy byłem wychowawcą miałem problem raczej z biernymi rodzicami. Agresywny rodzic jest w jakiś sposób zaangażowany. Mówi, że jest jakiś problem. Bierny albo nie pokazuje, że jest problem, albo go nie dostrzega.

ML: Dlaczego dorośli ludzie zachowują się w taki sposób?

KS: Wyobraźmy sobie Jasia, który ma różne relacje ze szkołą. Matka Jasia obawia się, że nauczyciel powie: „Jaś jest zły”. To dla niej może oznaczać, że ona jest złą matką, źle zajmuje się Jasiem. Oczywiście, nauczyciel może mieć całkiem inne intencje, ale mama Jasia o tym nie wie – jest zatem albo uległa, albo „stawia się” i mówi, że to szkoła źle działa. U nauczyciela z kolei pojawia się frustracja. Obie strony mają poczucie, że kontakt jest niezbędną formalnością,

którą trzeba odbyć. Co więcej, mama Jasia nie jest niezapisaną kartą. Ma swoje osobiste doświadczenia ze szkołą, ze swoimi rodzicami, i one w dużej mierze decydują o jej zachowaniu w sytuacji, kiedy pojawia się ktoś, kto występuje w roli autorytetu. To są nieświadome reakcje. Mama Jasia może wyjść z zebrania i powiedzieć: „Nie wiem, co się ze mną stało, dlaczego byłam taka pokorna?” Im bardziej sztywna i formalna będzie taka rozmowa, tym bardziej sztywno i formalnie będą zachowywały się obie strony.

To jest okazja, aby nauczyciele i rodzice przemówili do siebie ludzkim głosem, zaczęli rozmawiać o wspólnych problemach.

ML: Z inicjatywy dyrektora jednej z warszawskich szkół byłam na spotkaniu z rodzicami. Zauważyłam od razu, że uczestnikom rozmowy bardzo pomogło to, że wszyscy siedzieliśmy w kręgu. Zupełnie inna atmosfera panowała podczas tego spotkania.

KS: Może nie było w tym żadnego udawania, nauczyciel został nauczycielem, dyrektor – dyrektorem, Ty byłaś obserwatorem, pani pedagog – pedagogiem, a rodzice – rodzicami. To jest okazja, aby nauczyciele i rodzice przemówili do siebie ludzkim głosem, zaczęli rozmawiać o wspólnych problemach. Zanim będziemy zastanawiać się, co robić, warto zastanowić się, jak myśleć. Ważne jest, aby nauczyciel miał świadomość, że problem z uczniem czy problem z klasą jest wspólnym problemem nauczyciela i rodziców. W wypadku ucznia na ogół w większym stopniu jest to problem rodziców.

ML: Wyobraźmy sobie, że mamy taką sytuację: nasz Jaś uczestniczył w bójce.

KS: Mogą tu być dwa dobre rozwiązania. Jedno to wezwać rodziców i powiedzieć im, że coś się dzieje z Jasiem i nas to niepokoi. Warto opisać zachowania Jasia, ale nie oceniać ich, tylko przedstawić je bardzo konkretnie. Zapytać rodziców: „Jak państwo myślicie, co się dzieje?” i rozmawiać o tym, co można zrobić, w tej sytuacji, oczywiście informując o sankcjach. Drugi sposób, to zaprosić wszystkich, rodziców oraz Jasia, i powiedzieć: „Mamy wspólny problem – szkoła, Jaś i rodzice. Zastanówmy się, co się dzieje i dajmy powiedzieć Jasiowi, jak on to widzi”. Warto rozmawiać, ale nie eksponować złego zachowania Jasia, lecz zwracać

uwagę na to, co się dzieje i jak możemy mu pomóc, co możemy zrobić, jakiej pomocy Jaś może się spodziewać. Nie możemy oczywiście zapomnieć, że pewne zachowania w szkole nie są tolerowane.

ML: Zastanówmy się, co może zrobić młody, niedoświadczony nauczyciel, który jest wychowawcą i ma przed sobą pierwsze spotkanie z rodzicami.

KS: On ma dwadzieścia parę lat, rodzice najczęściej czterdzieści parę i więcej. Są na stanowiskach, mają spore doświadczenie. Taki nauczyciel na pewno nie powinien udawać, że jest kompetentny i mówić rodzicom, jak wspaniale będzie zajmował się ich dziećmi. Myślę, że powinien przedstawić się, powiedzieć, że zaczyna pracę, że liczy na współpracę. Powinien powiedzieć o kilku planach: co chciałby zrobić, na czym mu zależy, a potem zaprosić rodziców do rozmowy, zapytać co dla nich jest ważne, czego oni od niego oczekują. Mógłby zadać rzadko stawiane pytanie: „Proszę państwa, czego ode mnie oczekujecie? Proszę pamiętać, że ja mam ograniczony wpływ na szkołę i nie wszystko mogę zmienić. Porozmawiajmy o wzajemnych oczekiwaniach i możliwościach współpracy”.

ML: Myślę, że po zadaniu takiego pytania najczęściej zapada cisza.

KS: Dlatego ważne, aby wszyscy usiedli, aby nauczyciel nie stał, bo i tak tydki będą mu się trzęsły. Tę chwilę ciszy trzeba wytrzymać. To pytanie zaskakuje rodziców. To, że rodzice milczą, nie oznacza, że nie chcą współpracować.

Wychowawca to przedstawiciel szkoły do kontaktów z rodzicami – i jeśli oni mówią mu o swoich zastrzeżeniach, to mają nadzieję, że ta informacja dotrze tam, gdzie trzeba.

ML: A wyobraźmy sobie teraz sytuację, że podczas spotkania z wychowawcą rodzice domagają się zmiany jakiegoś nauczyciela.

KS: Wychowawca, jeśli jest mądry, przytomny i ma dobry kontakt ze swoimi uczniami, to zapewne wie, że między tym nauczycielem a klasą istnieje konflikt. Sprawy nie da się załatwić między rodzicami a wychowawcą. W tym momencie należy włączyć

dyrektora. Rolą wychowawcy jest rozmowa z nauczycielem, zaproszenie, jeśli jest to możliwe, tego nauczyciela na spotkanie z rodzicami, zorientowanie się, jakie jest jego stanowisko, na czym polega problem. Sprawą wychowawcy jest wysłuchanie jednej i drugiej strony, ale pewne decyzje może podjąć tylko dyrektor. Jeżeli sytuacja jest rzeczywiście krytyczna, to trzeba zaprosić dyrektora na spotkanie z rodzicami, ponieważ tylko dyrektor może podjąć decyzję. Nie jest dobrze, jeśli wychowawca mówi np.: „Tak, tak, pani od matematyki jest niedobra”.

ML: Obawiam się, że część wychowawców tak właśnie postępuje...

KS: Z lęku, żeby nie narazić się rodzicom. Wychowawca powinien być neutralny, co nie oznacza, że musi za wszelką cenę bronić pani od matematyki. Z całą pewnością jest to przykład sytuacji, kiedy trzeba zaprosić kogoś, kto może podjąć decyzję. Jeśli wydaje się, że da się jeszcze rozmawiać, można zaprosić paną od matematyki, a jeśli jest to niemożliwe – trzeba włączyć dyrektora. Jeśli otrzymujemy sygnał od rodziców, że istnieje konflikt między uczniami i nauczycielami, to trzeba oczywiście powiedzieć nauczycielowi, że jest taki problem, ale powinniśmy też zgłosić to dyrektorowi. To nie jest kablowanie. Wychowawca to przedstawiciel szkoły do kontaktów z rodzicami – i jeśli oni mówią mu o swoich zastrzeżeniach, to mają nadzieję, że ta informacja dotrze tam, gdzie trzeba.

Szkoła musi stworzyć spójny system reagowania w danej sprawie. Rodzice muszą być nie tylko o tym poinformowani, ale też zaangażowani do współpracy.

ML: Jak może wyglądać współpraca między rodzicami i nauczycielami w przypadku takich problemów jak narkotyki, przemoc, alkohol?

KS: Takie problemy są problemami całej szkoły. Nie mogą być rozwiązywane jedynie przez wychowawcę czy rodziców, albo tylko przez dyrektora. Ważne jest, by wszyscy, czyli uczniowie, rodzice, nauczyciele, współpracowali w tej sprawie. Szkoła musi stworzyć spójny system reagowania w danej sprawie. Rodzice muszą być nie tylko o tym poinformowani, ale też

zaangażowani do współpracy. Rodzice, oczywiście nie wszyscy, bardzo dużo wiedzą o swoich dzieciach...

Istotne jest, czy szkoła postrzega rodziców jako partnerów w tym procesie, czy jako petentów, którzy mają wobec niej oczekiwania, albo jako grupę utrudniającą słuszne działania szkoły.

ML: Tylko nie zawsze chcą o tym powiedzieć.

KS: Raczej boją się o tym rozmawiać. Rodzice bowiem postrzegają szkołę jako miejsce rozwiązywania problemów lub jako jednostkę edukacyjną, która włącza w dzieci wiedzę. Istotne jest, czy szkoła postrzega rodziców jako partnerów w tym procesie, czy jako petentów, którzy mają wobec niej oczekiwania, albo jako grupę utrudniającą słuszne działania szkoły.

ML: Mam wrażenie, że mimo wielu trudności we wzajemnych kontaktach obie strony – rodzice i nauczyciele – mają potrzebę zrobić coś razem.

KS: Tak. Nie może być jednak tak, że przyjdzie wychowawca i powie: „Kochani rodzice, chciałbym, żebyście współpracowali”, postawi kropkę i będzie czekał aż rodzice zaczną współpracować. Wychowawca musi mieć pewne propozycje dla rodziców, wizję tego, jakie jest ich miejsce, i musi swoim działaniem pokazać, że rzeczywiście docenia rolę rodziców. Samo mówienie nie wystarczy.

ML: Dziękuję za rozmowę.

➔ Rozmawiała Marta Lipczyńska